świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 40 (1928) 19 maja 1970 r. Cena 50 gr

HARCERSKA AKADEMIA OLIMPIJSKA ZAPRASZA NA SZERMIERCZE SPOTKANIE

HAO

HARCERZE OPOLA I OKOLICY! HARCERSKA AKADEMIA OLIMPIJSKA ODBĘDZIE SIĘ U WAS! 25 MAJA 1970 R. O GODZ. 10.15 SPOTYKAMY SIĘ W OPOLU, W SALI KONCERTOWEJ ŚREDNIEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ. ZAPRASZAMY WSZYSTKICH! ŻADNE BILETY WSTĘPU NIE OBOWIĄZUJĄ!

W programie m. in.: walki we florecie dziewcząt, chłopców i walki w szpadzie. W spotkaniu udział weźmie najlepszy szablista wszechczasów — **Jerzy Pawłowski.**

Szczegóły — w następnym numerze „Świata Młodych".

Foto: T. Prażmowski

Nasi juniorzy zdobyli 5 tytułów mistrza świata w szermierce. Może i Ty znajdziesz się na liście medalistów? Zapraszamy Cię na opolskie spotkanie HAO. Nie będziesz żałował!

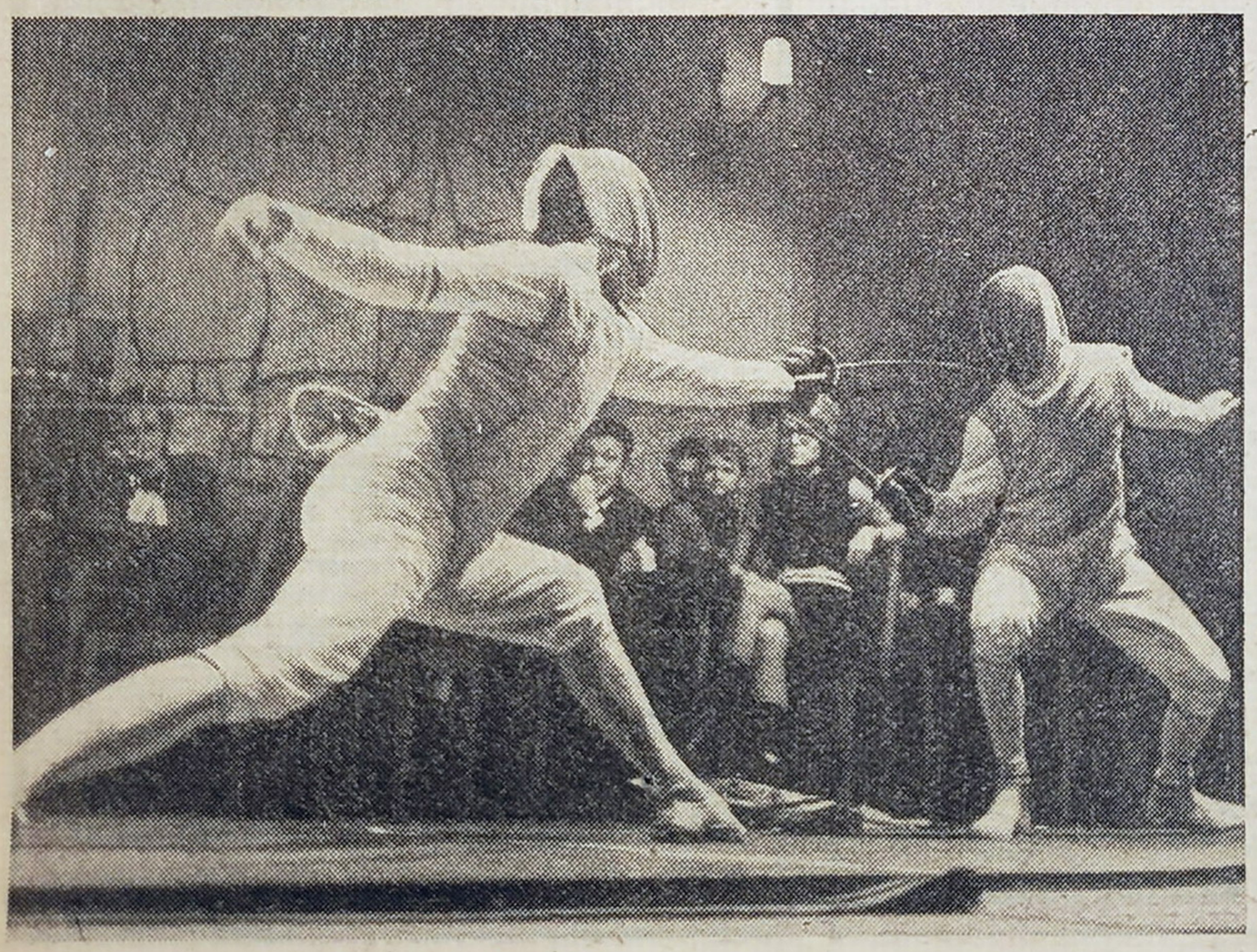

PIERWSZE DNI WOLNOŚCI

Niezwykła DRUŻYNA

BYŁ TO MAJ 1945 roku. Wreszcie umilkły działa, niebo przestało straszyć bombami. Drogi zaroiły się tłumem ludzi, którzy oderwani od najbliższych, wypędzeni z własnych domów przez kilka lat musieli niewolniczo pracować w niemieckich fabrykach lub majątkach ziemskich. Teraz dźwigając na plecach cały swój dobytek wracali do stron rodzinnych. Wśród tych powracających znalazłem się i ja wraz z moją rodziną. Jako trzynastoletni wyrostek wlokłem się za ciągniętym przez ojca wózkiem, na którym załadowane były kołdry, poduszki i inne „zdobyczne" skarby.

Wędrowaliśmy już od kilku dni pokonując po kilkanaście kilometrów dziennie. Droga prowadziła wśród przygnębiającego krajobrazu: z dopalających się wiosek sterczały nagie kikuty kominów, po łąkach pokrytych majowym kwieciem snuły się dymy pogorzelisk, w przydrożnych rowach leżały popalone, powyginane wraki samochodów, czołgów, motocykli i innych pojazdów wojskowych.

Zatrzymaliśmy się na nocleg w Legnicy. Znałem to miasto dobrze, pracując u Niemców przyjeżdżałem tu po zakupy. Jakże inaczej wyglądało teraz. Tu i ówdzie dopalały się jeszcze ruiny domów, niektóre ulice zatarasowane były gruzami tak, że je trzeba było omijać. W centrum miasta panował jednak dość duży — jak na te warunki — ruch.

Najbardziej poruszyła nas krążąca po ulicach ciężarówka. Rozpięte

C. d. str. 8

SPOTKAMY SIĘ NA SZLAKU PRZYGODY

NASZA GRUPA nazywa się „KOLORADO". Każdy z nas coś kolekcjonuje. Zbieramy znaczki, etykietki, stare pieniądze i książki, korzenie i motyle.

W tym roku zaczęliśmy zbierać zdjęcia okolic, które zamierzamy zwiedzić. W pierwszych dniach wakacji wyruszamy na szlak „Orlich gniazd". Za zaoszczędzone pieniądze kupujemy potrzebny sprzęt. Resztę sumy pożyczymy od rodziców, a następnie oddamy. Postanowiliśmy bowiem, że na szlaku przygody będziemy zbierać grzyby, jagody i sprzedawać je w punktach.

Z upragnieniem czekamy nadejścia lata. Najmilsze chwile to wieczory — gdy słońce zachodzi, siadamy razem ze starszymi ludźmi. Oni wspominają dawne czasy, mówią o walkach o Polskę, a my siedzimy cichutko i myślami jesteśmy z tymi, którzy walczyli. Z takich wędrówek przywieźliśmy wiele pamiątek i eksponatów.

W lipcu powędrujemy przez lasy i ścieżki Wyżyny Krakowsko - Częstochowskiej. Uzbrojeni w mapy i sprzęt pójdziemy szlakiem słonecznej przygody. **(rj)**

Sławek M.
Koziegłowy

Kiermaszowa niedziela

PO RAZ 23 SPOTKALI SIĘ w ubiegłą niedzielę warszawiacy na tradycyjnym kiermaszu książki zorganizowanym w tym roku w pięknym parku przy Pałacu Kultury i Nauki.

O tym, jak wielką popularnością cieszy się ta impreza, może świadczyć fakt, że kiermasz odwiedziło około 100 tysięcy osób, a obroty handlowe za książki, płyty i reprodukcje artystyczne wyniosły 2 miliony 300 tysięcy złotych. Samych losów loterii książkowej sprzedano 77 tysięcy. „Transakcjom" nie przeszkodził krótkotrwały wprawdzie, ale ulewny deszcz. Największe ogonki formowały się przed stoiskami, gdzie autografy rozdawali autorzy. Było ich tej niedzieli ponad 100.

Miło nam stwierdzić, że do setki tej należała trójka pracowników naszej redakcji:

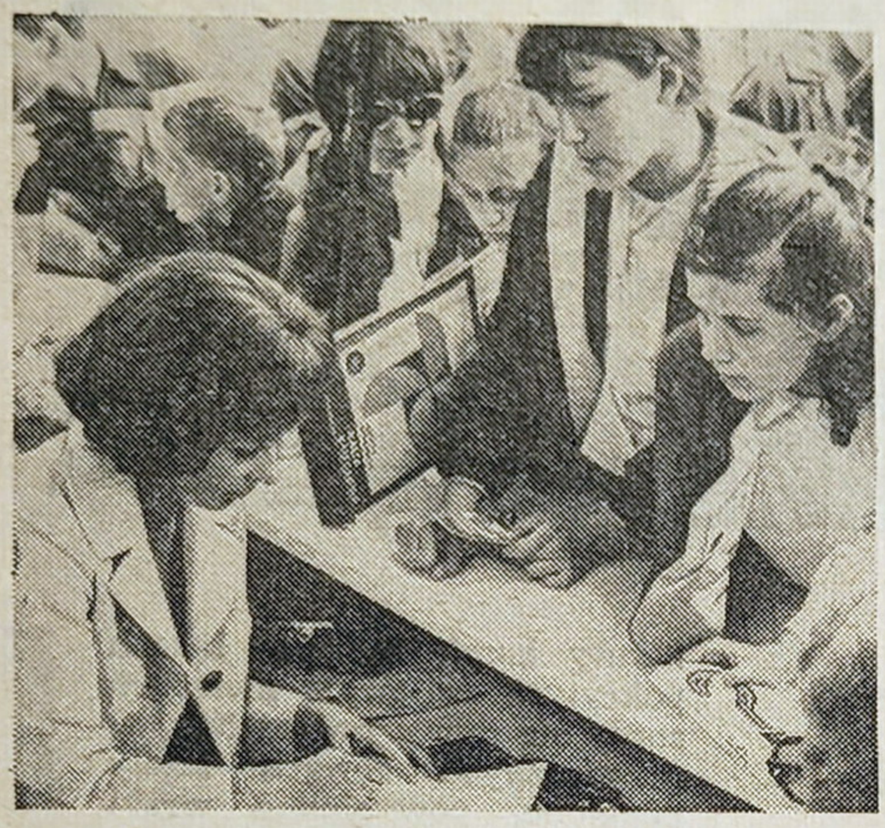

WANDA CHOTOMSKA podpisywała swoje książki w stoisku Wydawnictwa „RUCH". Ruch był rzeczywiście niebywały. O dojście do naszej sympatycznej autorki walczyły przez dwie i pół godziny setki dzieci pragnących mieć autograf na „ABECADLE KRAKOWSKIM", „OPOWIESCIACH O ARRASACH", „KACZCE-TŁUMACZCE, książeczce „OD RZECZY DO RZECZY" czy na stronicy tytułowej książeczki „PIES Z ULICY BAŁAMUTÓW". Następne dwie godziny spędziła Wanda Chotomska w stoisku „NASZEJ KSIĘGARNI", a efekt tego pobytu był taki, że przy obiedzie nie mogła utrzymać łyżki w ręce. Trudno. Literatura wymaga ofiar.

HENRYK JERZY CHMIELEWSKI zjawił się z nieodłącznym Tytusem w stoisku „WYDAWNICTWA HARCERSKIEGO" punktualnie o godzinie 12.00, ale już od godziny czekała tam cała armia wielbicieli „PRZYGÓD TYTUSA, ROMKA i A'TOMKA", no i amatorów na dedykację „Dziadzia Chmiela". Rzecz jasna, że nie wszyscy osiągnęli swój cel, bo stoisko sprzedało około 1000 egzemplarzy książek Henryka Chmielewskiego z poprzednich wydań i około 1000 egzemplarzy wydania nowego. A przecież w ciągu dwóch godzin nie można podpisać więcej niż 300 egzemplarzy.

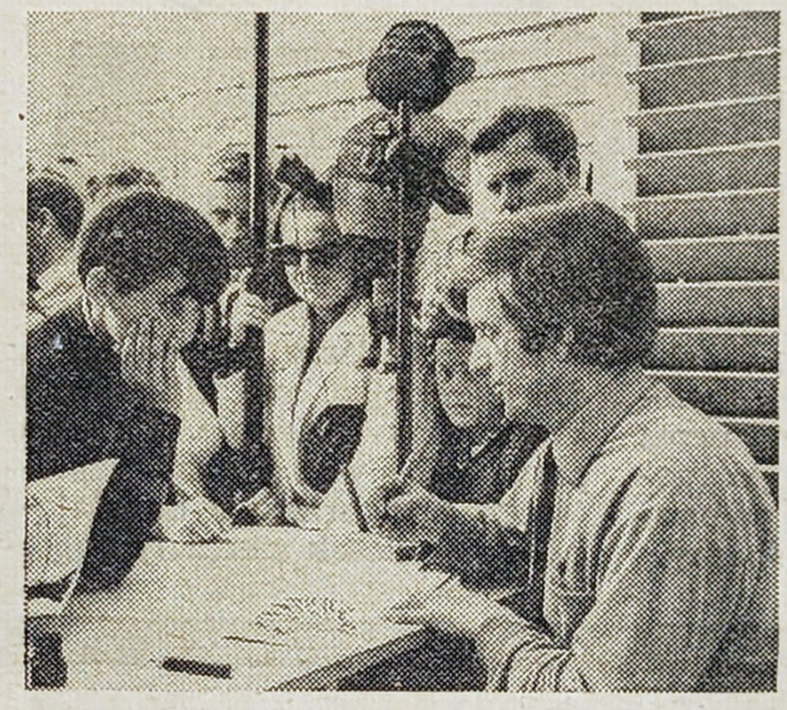

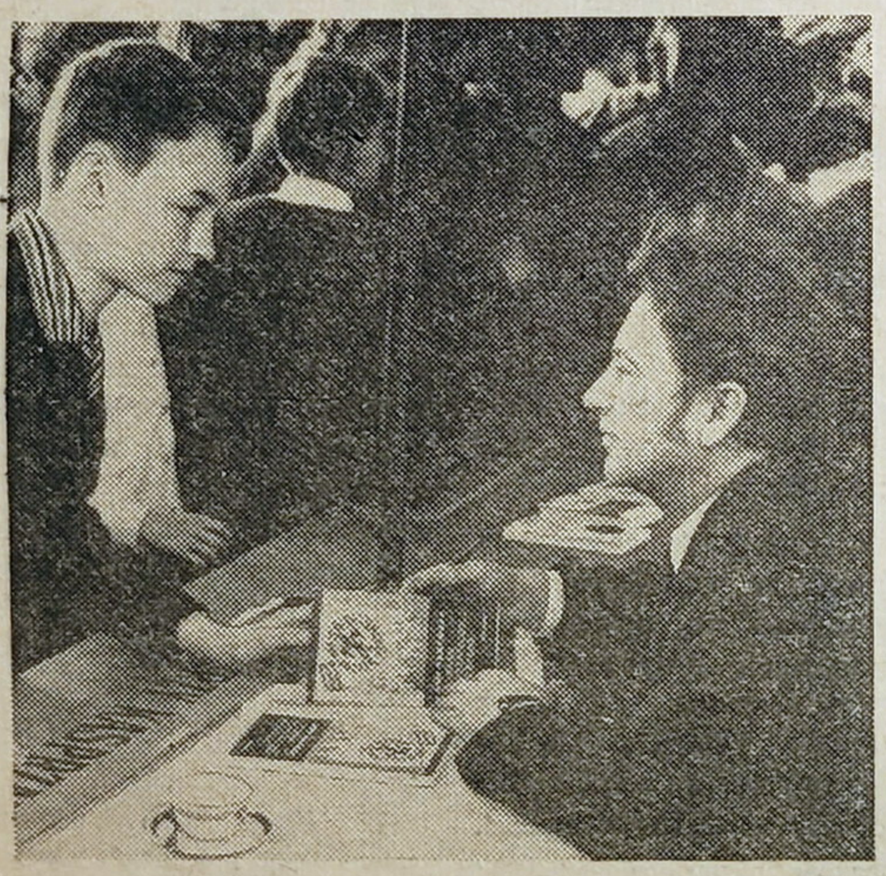

JERZY KASPRZAK podpisywał w stoisku „CZYTELNIK" swoją książkę „TROPAMI POWSTAŃCZEJ PRZESYŁKI", której nabycie możliwe było już tylko na kiermaszu, bo cały nakład jest wyprzedany. Przychodzili ludzie z pokolenia pamiętającego Powstanie Warszawskie, przychodziły z rodzicami dzieci, pragnące zdobyć autograf łącznika Harcerskiej Poczty Polowej. Wzruszający był moment, kiedy zgłosiła się czytelniczka w imieniu matki jednego z bohaterów książki — podchorążego „Jura" (Andrzeja Wolskiego), pragnącej przesłać synowi dedykację autora do dalekiego Konga, gdzie obecnie podchorąży „Jur" przebywa na placówce naukowej. Wiele delegacji warszawskich drużyn harcerskich zapraszało autora na swe zbiórki alertowe. Jerzy Kasprzak miał podpisywać książki tylko przez 2 godziny, a z konieczności podpisywał prawie trzy godziny. Rozszedł się cały zapas posiadanych przez stoisko książek (ponad 300 egzemplarzy).

Cieszymy się z sukcesów i powodzenia naszych kolegów redakcyjnych, a wszystkich chętnie zapraszamy na Kiermasz w następną niedzielę. Kto przyjdzie, nie pożałuje. Będzie wiele nowości. (bis).

Foto: KAJETAN ADAMOWSKI

Gdy rok szkolny kończył się 31 lipca

W DOBRZANACH — JUBILEUSZ

NA KAWAŁKACH PAPIERU z popalanymi brzegami, na resztkach poniemieckich zeszytów gryzmolą z przejęciem pierwszaki swoje „Ala i As". Tych pierwszaków jest zaledwie ośmioro. W drugiej klasie — troje dzieci, w trzeciej — również troje. Jest 15 maja 1945 roku. Sześć dni po bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich Niemiec. W budynku szkoły w Dobrzanach w powiecie Stargard Szczeciński rozpoczął się pierwszy dzień nauki. Budynek szkolny jest największym ocalałym budynkiem w zrujnowanym miasteczku. Na razie — nadaje się do użytku jedna klasa. Słońce zagląda figlarnie przez dziury w ścianie — ślady po niedawnych pociskach. Jedyny nauczyciel i kierownik szkoły w jednej osobie, pan **Stanisław Duda**, pracował w tej okolicy na przymusowych robotach u niemieckiego gospodarza. Teraz odkłada kredę, ociera ręce, poprawia okulary i mówi:

— Nauczę was, dzieci, naszego polskiego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła..."

I to nic, że dzisiejsze Dobrzany nazywały się jeszcze wówczas z niemiecka Jacobshagen. Wiadomo było już na pewno, że to miasteczko wróciło do Polski, że tu będziemy na zawsze.

*

„W końcu maja 1945 roku — notuje pan Stanisław Duda w swej kronice — **było w Dobrzanach 110 Polaków. Wracali z Niemiec: z robót przymusowych, z obozów. Tu się osiedlili, już w Polsce. Z inwentarza było wtedy w mieście 50 koni, 85 krów, 30 świń, 15 owiec i 30 kóz..."**

Czterdziesty piąty — to był bardzo dziwny rok. Dla szkoły w Dobrzanach również. Bo czy to dziś do pomyślenia — koniec roku szkolnego nastąpił 31 lipca! Albo to: dla uczniów 13- i 14-letnich rozłożono program w ten sposób, aby zatrzymać ich w szkole do ukończenia 16 roku życia i umożliwić opanowanie pełnego kursu szkoły podstawowej. A co najważniejsze — w każdej chwili można było być promowanym do następnej klasy. Umiesz już, co trzeba — winduj się wyżej!

*

Kierownik szkoły i dyrektor Zasadniczej Szkoły Rolniczej — pan **Stanisław Duda** — oprowadza mnie po budynku szkolnym. Tamten budynek z 1945 roku — to tylko fragment dzisiejszej szkoły. W 1963 roku dobudowano nowe, większe skrzydło i dużą salę gimnastyczną. W nowym budynku znajdują się między innymi gabinety specjalistyczne, świetlica, jadalnia i szatnie.

● — Codziennie uczy się tu około 600 uczniów szkoły podstawowej i ZSR — mówi pan kierownik. — Mamy teraz 23 nauczycieli, z czego ośmioro — to absolwenci naszej szkoły, a wśród nich dwie moje córki i syn.

● Rozlega się głos alarmowej syreny. To sygnał rozpoczęcia VI Alertu ZHP. Ze wszystkich ulic Dobrzan biegną ku szkole umundurowane postacie: zbiórka alarmowa...

● W pracowni — zajęcia kółka fizycznego. Jutro dwaj członkowie kółka startują w powiatowej olimpiadzie fizycznej. Trzeba wspólnie przećwiczyć niektóre tematy...

● Spotykam się z uczniami w bibliotece. Mnóstwo pytań o „Świat Młodych": jak się drukuje gazetę, jak się „urodził" Tytus, dlaczego tak mało piszemy o Indianach...

Trwa zwykły majowy dzień 1970 roku. Wypełniony nauką, zabawą, spotkaniami z ciekawymi ludźmi, którzy kiedyś tworzyli tu dzień dzisiejszy.

Wszystkim uczniom Szkoły Podstawowej w Dobrzanach, gronu nauczycielskiemu i kierownikowi — panu Stanisławowi Dudzie — zasłużonemu pionierowi polskiego szkolnictwa na Ziemiach Zachodnich — „Świat Młodych" składa z okazji jubileuszu 25-lecia otwarcia pierwszej polskiej szkoły w powiecie stargardzkim — najgorętsze życzenia: pomyślności, spełnienia marzeń i dobrych zasłużonych wakacji.

JAN STYKOWSKI

Foto: autora

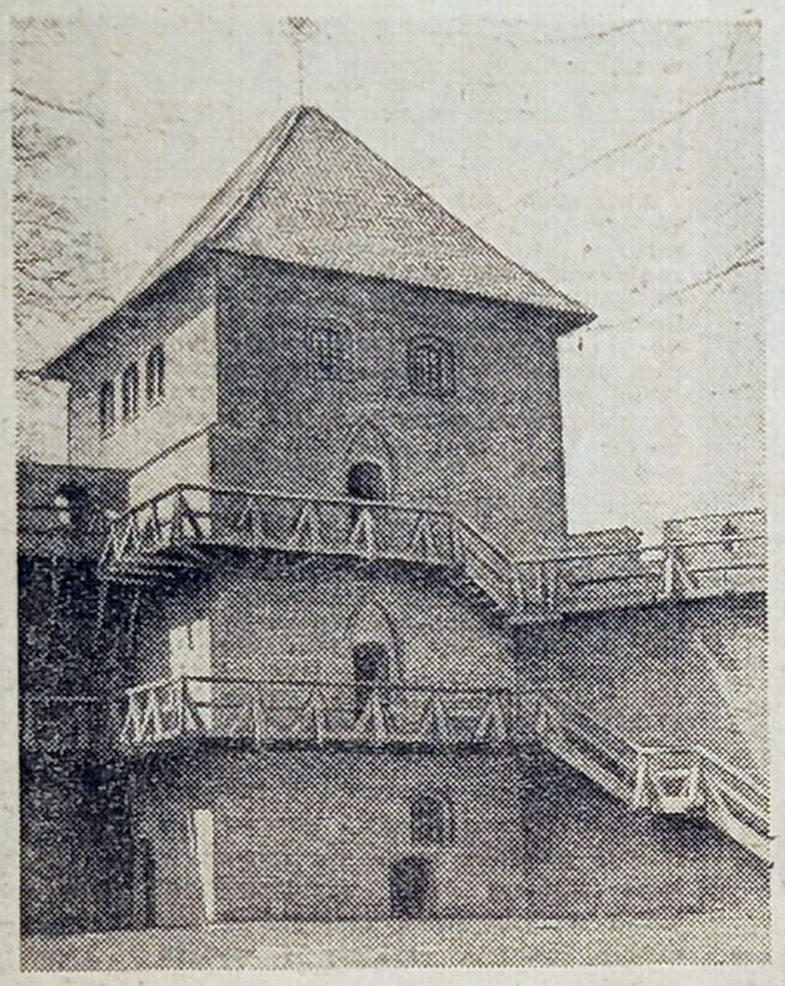

FROMBORK
- miasto Kopernika i harcerzy

W 1973 ROKU obchodzić będziemy 500 rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika. Wielki astronom urodził się wprawdzie w Toruniu, ale wiele lat spędził we Fromborku, pracując tu nad swoim wielkim dziełem „O obrotach sfer niebieskich". Z wieży, którą widzicie na zdjęciu — obserwował niebo. Tu prowadził obliczenia. W Fromborku też umarł, w maju 1543 roku.

W 1967 roku państwo polskie wkroczyło w drugie tysiąclecie swego istnienia. W tym samym roku Związek Harcerstwa Polskiego rozpoczął wielką akcję nazwaną operacja „1001 — FROMBORK". W operacji tej uczestniczą harcerki i harcerze — uczniowie szkół zawodowych — pracując przy odbudowie i rozbudowie miasta.

Za trzy lata Frombork rozbrzmiewać będzie różnojęzycznym gwarem. Zjadą tu uczeni z całego świata, by oddać hold pamięci polskiego astronoma. Aby miasto powitało godnie schludnym wyglądem gości — pracują harcerze.

Dlatego w przeddzień naszego Rajdu Reporterów, który poprowadzi wzdłuż polskiego wybrzeża, zawitałyśmy do Fromborka — miasta Kopernika i harcerzy.

Hasło drugiego zadania VI Alertu głosi — „Polskie rzeki płyną do Bałtyku!" Częścią Bałtyku jest Zalew Wiślany, nad którym leży Frombork.

JESZCZE mi dźwięczą w uszach wspomnienia i życzliwe rady tłumu znajomych i redakcyjnych kolegów. Wszyscy chcieli zobaczyć, czy aby na pewno zabieramy rowery. Niektórzy mrugali porozumiewawczo do siebie, inni pukali się w czoło. Samochód odjeżdżał o siódmej rano, wszyscy więc pełni poświęcenia powstawali o świcie. Rowerki (składane) już w bagażniku.

Sekretarz redakcji — Jurek Kasprzak wręcza nam przed samym odjazdem płyn Burowa.

— Świetny na nagniotki. Siodełka w rowerkach są bardzo twarde — szepcze wprawdzie, ale tak, żeby dookoła słyszano.

Do rajdu przyłączyła się moja przyjaciółka Wika. Wika jest rzeźbiarką. Obiecała, że oprócz robienia zdjęć i szkiców, w czasie rajdu zajmie się sprawami kulinarnymi.

Ale obiecanka-cacanka. Ledwo zobaczyła wieże Fromborka, jeszcze samochód nie przyhamował dobrze przy Centralnym Placu, wyskoczyła z aparatem w jednej a szkicownikiem w drugiej ręce.

— Powinnyśmy schudnąć! — krzyknęła na pożegnanie. Co miało oznaczać, że gotować nie będzie...

Pierwsze jaskółki

PIERWSZE „Jaskółki" fromborskie — to „Leśnicy" a właściwie harcerze z Techników Przemysłu Drzewnego, którzy przyjechali, aby w ramach szkolnych praktyk upiększać miasto Kopernika. Przycinają krzewy, obcinają gałęzie, sadzą zieleń.

— Na harcerskich turnusach znajdują się najlepsi ze swoich szkół — przedstawia „Leśników" komendant turnusu.

Przyjeżdżają tu od trzech lat. To oni rozpoczynają każdego roku operację „1001 — FROMBORK". Ale że zjawiają się najwcześniej, wtedy, kiedy inna młodzież jest w szkołach, najmniej się o nich pisze i mówi. Później, latem, zjeżdża tu prasa. Teraz cicho. Tylko mieszkańcy miasteczka witają nas uśmiechem. Zaczepiają. — Są już „Leśnicy"? No to mamy prawdziwą wiosnę...

Zresztą my nie budujemy domów, nie stawiamy murów. A wiadomo: drzewko — póki małe, nie każdy zauważy...

Gdzie jest forsycja!

HARCERZE z Technikum w Brynku wyhodowali sadzonki tui i forsycji. Przywieźli kilkadziesiąt sztuk. Zasadzili. Zaraz potem co większe sadzonki zniknęły jak przysłowiowa kamfora.

To pięknie, kiedy przed domem w ogródku kwitną krzewy. Ale można się o nie postarać drogą legalną. Jestem pewna, że harcerze — gdyby ich poprosić — przywieźliby o dwadzieścia czy trzydzieści krzewów więcej...

Nie ma również śladu po lipach, którymi przed dwoma laty obsadzono boisko szkolne...

Pracujemy

JUTRO pracujemy — melduję komendantowi turnusu. A więc przez cały dzień będziemy z „Leśnikami". Od pobudki o godzinie 6.45 aż po zajęcia świetlicowe.

— Niech w operacji „1001 — Frombork" nie zabraknie udziału „Świata Młodych" — dodaję wzniośle. I zaraz wyobrażam sobie, jaki dumny jest z nas redaktor naczelny!

Pracujemy zresztą głową, długopisem, aparatem — bez przerwy. Niestety, nim reportaż z Fromborka ukaże się w druku, będziemy już na Helu albo i dalej... Na razie nasze błękitne rowerki o śmiesznie małych kółkach wzbudzają sensację w mieście Kopernika.

WIESŁAWA MROCZEK

Pierwsze „Jaskółki" gracują ścieżki, niwelują teren, robią trawniki, sadzą kwiaty i krzewy.
Napoci się człowiek, namorduje, a efekty będą widoczne dopiero wtedy kiedy kwiaty zakwitną a drzewa wyrosną.

KALENDARZ RAJDU

19.V. — godziny południowe — Hel. Spotkanie w szkole.
19.V. — godz. 18.00 — Jastarnia. Spotkanie przy bosmanacie portu.
20.V. — godz. południowe — Chłapowo. Spotkanie w „Lisim Jarze".
21.V. — godziny popołudniowe. — Dąbki. Spotkanie przed Domem Sołtysa.

Uwaga, czytelnicy z gromady Kluki nad jeziorem Łebsko! Koniecznie chcemy Was odwiedzić! Ale od brzegu morza do Waszej miejscowości będzie nam trudno trafić. Prosimy więc o przewodnika (możecie wydelegować kogoś z rowerem). Kto w dniu 23.V. w godzinach popołudniowych spotka się z nami przy Latarni Morskiej w Czołpinie? Czekamy!

Tam gdzie SER... oczkuje

ZAWSZE ZAZDROŚCIŁAM FRANCUZOM, że mogą spróbować — jeśli tylko się uprą — kilkadziesiąt gatunków sera na raz. Okazuje się jednak, że i nasz krajowy przemysł mleczarski produkuje niemało różnych serów twardych, bo aż 17 gatunków! A oprócz tego 6 rodzajów sera tzw. miękkiego i 4 rodzaje pleśniowego. Jest więc w czym wybierać...

MACIERZANKA I PRZEZIĘBIENIE

SERY TYPU SZWAJCARSKIEGO o dużych „dziurkach" pochodzą aż z Zakopanego. Wymagają one bowiem szczególnego klimatu i odpowiedniego surowca. To nie żarty! Potrzebne jest mleko z różnych pachnących ziół i traw rosnących na Podkarpaciu. Jest to więc, można powiedzieć, ser... z macierzanką.

Zwyczajny biały serek lub twarożek umie chyba zrobić każdy. Produkcja serów żółtych wymaga natomiast nie byle jakich zachodów, gdyż mają one swoje kaprysy. Na przykład ser „gouda", z gatunku serów holenderskich, jest podobno skłonny do... przeziębień!

Dowiedziałam się tego wszystkiego od pana **Edwarda Wydry**, prezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Łukowie, gdzie właśnie ser tego typu jest wytwarzany.

Każdego dnia do spółdzielni zjeżdżają cysterny mleka — od 7 tysięcy dostawców-rolników. W okresie najbardziej „mlekodajnym", a więc w lecie, stanowi to 100 tysięcy litrów mleka!

— Kiedyś chciałem odtworzyć historię naszej spółdzielni — mówi pan prezes — obecnie największej w województwie po Lublinie. W 1939 roku zarząd stanowili: nauczyciel, dziedzic i jeden zaledwie rolnik! Po wojnie, jeszcze w roku 1949, dzienna produkcja masła wynosiła od 50 do 100 kg. Dzisiaj robimy go 850 ton rocznie! Główny nasz produkt — proszek mleczny, eksportujemy do Kalkuty, Pireusu i Libanu. Sera „goudy" produkujemy 500 ton.

HISTORIA DZIUREK W SERZE

KIEDYŚ gościliśmy w naszej mleczarni wycieczkę. Oprowadzałem gości po mleczarni, wszystko ich interesowało. W pewnej chwili podeszła do mnie jedna z przedstawicielek Koła Gospodyń Wiejskich i szepnęła:

— Mnie to pan może pokazać te robaki, co robią w serze dziurki!...

Zacząłem tłumaczyć, że powstawanie oczek w serze jest wynikiem fermentacji, następującej podczas dojrzewania sera. Wytwarzający się wówczas dwutlenek węgla początkowo nasyca serową masę, ale później, gdy jego ilość wzrośnie i wywoła pewne ciśnienie, zbiera się w poszczególnych punktach i powoduje powstawanie tzw. oczek. Są one wielkości polnego grochu. W wypadku np. sera ementalskiego — wielkości orzecha laskowego.

Kobieta patrzyła na mnie z niedowierzaniem, potem przyjrzała się przekrojonemu przeze mnie kręgowi sera, na którego przykładzie udowodniałem, że gdyby „dziurki" były robione przez robaki, to miałyby ujście na zewnątrz...

Moja rozmówczyni uśmiechnęła się wyrozumiale i zamknęła dyskusję słowami: Bardzo mi pan to ładnie wytłumaczył, ale te robaki chciałabym jednak zobaczyć!

— No i co mogłem zrobić?...

— Skąd w ogóle wzięło się takie podejrzenie? — pytam.

— Otóż kiedyś dojrzewanie sera odbywało się w piwnicach, gdzie nie można było utrzymać ani odpowiedniej temperatury, ani też z pewnością czystości. A białko jest produktem, który bardzo łatwo się zakaża. O zapachu unoszącym się w takiej dojrzewalni lepiej nie mówić... Dziś, oczywiście, zachowujemy na terenie całej wytwórni idealną wprost czystość i pachnie tu tylko serem.

MILIONY DOJRZEWAJĄ NA PÓŁKACH

PONIEWAŻ I JA CHCIAŁAM ujrzeć na własne oczy, jakie są kolejne fazy produkcji, zostałam wystrojona w biały fartuch i zaczęłam spacer po wszystkich halach. Widziałam, jak w olbrzymich wannach miesza się a potem kroi (oczywiście mechanicznie!) mleko zaprawione zakwasem mleczarskim i podpuszczką. Obejrzałam prasujące się pod ciśnieniem pneumatycznej prasy kręgi sera, a potem pływające w solance.

Nazwa tego sera pochodzi od h
Gouda. Jeden krąg waży 7 — 8 k

Widziałam też jak ser dojrzewa. W ogromnej hali, w niskiej temperaturze, na czyściutkich półkach znajdowało się około 100 ton tego specjału, stanowiącego wartość 5 milionów złotych! Dowiedziałam się, że do kształtowania kręgów goudy można używać wyłącznie drewnianych form, ponieważ stosowane przy produkcji innych gatunków, np. formy blaszane, w tym wypadku są nieodpowiednie.

— Gouda się przeziębia — powiedział prezes i dodał, że największe kłopoty są w drugim tygodniu dojrzewania gdy ser... oczkuje. Oczka muszą mieć kształt regularny, nie mogą być poszarpane, nie mogą być ani za duże, ani za małe. Jeśli z dojrzewalni wychodzi tzw. ślepy ser — nie pozostaje nic innego jak przekazać go na przetopienie czy przesmażenie na tzw. sery topione.

Ser dojrzewa minimum 6 tygodni. Po takiej kwarantannie gotowy już prawie produkt kąpie się jeszcze w konserwującej go, zapobiegającej przed wysychaniem, roztopionej parafinie, nakleja etykiety i wysyła w świat.

ANNA GRZYBOWIECKA

DRAMATYCZNY POŻAR TANKOWCÓW

Nad molo naftowym kłębiły się tumany czarnego dymu, który powoli podnosił się ku górze, zaciągając całe miasto. W uszy wwiercał się przeraźliwy sygnał syreny alarmowej: długi — dwa krótkie, długi — dwa krótkie... Nad miastem zawisło straszliwe niebezpieczeństwo: oba płonące tankowce mogły lada chwila wybuchnąć. Oznaczało to nie tylko ofiary w ludziach, utratę cennego sprzętu, zniszczenia w porcie. Oznaczało to również pokrycie całego akwenu portowego warstwą ropy grubości czterdziestu centymetrów. Płonącej ropy...

CZTERDZIE

A PRZECIEŻ nic nie zapowiadało zbliżającej się katastrofy. Radziecki tankowiec „Liski" spokojnie zacumował przy molo naftowym w macierzystym porcie Tuapse nad Morzem Czarnym. Jego zbiorniki miały być po brzegi wypełnione ropą naftową, „Liski" przygotowywał się do rejsu do Japonii. Piękna, wysmukła, prawie ćwierćkilometrowej długości sylwetka statku wyglądała przy molo jak rakieta. Tylko na rufie wznosiła się opływowa nadbudówka z kabinami nawigacyjnymi i pomieszczeniami mieszkalnymi dla załogi. Tam właśnie gościli marynarze ze statku „Liski" swoje rodziny, które uprzedzone telegraficznie przybyły tu z wielu miejscowości czarnomorskiego wybrzeża. Tych kilkadziesiąt godzin postoju chcieli marynarze spędzić z dziećmi, żonami, narzeczonymi.

Wachty przeprowadziły dokładne uziemienie zbiorników, cystern, węży. Ropa naftowa tłoczona jest bowiem z taką szybkością, że wskutek tarcia powstaje na powierzchni węży ładunek elektrostatyczny. Musi on być odprowadzony do ziemi, gdyż inaczej mogłoby powstać niebezpieczne iskrzenie.

Zamruczały kompresory. Potoki ropy bluznęły do zbiorników. Ropa płynęła jeszcze całą noc i dzień. Nazajutrz około godziny osiemnastej tankowiec zawarł już w swoich czeluściach 21 000 ton ropy. Trzy godziny wcześniej do drugiego brzegu mola naftowego przycumował tankowiec fiński „Signi", który miał zabrać 15 000 ton ropy. Był jeszcze pusty.

Drugi dzień postoju był dla załogi luźniejszy. Część załogi radzieckiego tankowca dostała przepustki na miasto. Pozostała przebywała z rodzinami w kajutach. Na posterunkach czuwali tylko wachtowi, odpowiedzialni za przebieg napełniania zbiorników.

To się stało o godz. 18.00. Jak się później okazało, wskutek zmian chemicznych w metalowej rurze przeprowadzającej ropę wzdłuż molo — nastąpił wybuch. Sam wybuch nie spowodowałby jeszcze pożaru, ale płyty metalowe pokrywające rurociąg wyleciały w powietrze i — opadając — skrzesały iskrę. Burza płomieni i dymu ogarnęła molo.

Godz. 18.01. Chociaż prawie natychmiast centralnie zamknięto dopływ ropy — z pękniętych rur i węży dziesiątki ton lepkiej mazi wylało się do wody i na molo.

Godz. 18.03. Szerokość mola — 16 m. Rzeka płomieni dotarła do burt obu tankowców. Ogarnęła je jednocześnie. W tej samej chwili na obu statkach rozległ się ogłuszający sygnał alarmu pożarowego.

Godzina 18.06. Na pokładzie szalupowym tankowca „Liski" bawią się jeszcze dzieci, które z matkami przybyły tu odwiedzić ojców. Pierwszy rozkaz kapitana rozległ się we wszystkich głośnikach: — Zgromadzić kobiety i dzieci na rufie! Bosman zabezpieczy ewakuację przez zapasowy trap!

Drugi rozkaz kapitana: — Uruchomić wszystkie środki przeciwpożarowe! Ten rozkaz potwierdzał tylko rozpoczęty już wcześniej atak załogi na złowieszcze płomienie. Dyżurny przy pulpicie zdalnego sterowania nacisnął już bowiem odpowiednie klawisze. Z setek czarnych balonów pod ciśnieniem 150 atmosfer tryskają już od kilku minut strumienie gaszącej piany.

Godzina 18.10. Na fińskim tankowcu „Signi" wybucha panika. Ponad 10 ludzi

...lenderskiego miasta
...g.

CO JEST W SERZE ?

● *PODSTAWOWYM SKŁADNIKIEM SERÓW są białka; przemiany, jakim ulegają podczas dojrzewania — nadają im dodatkowe walory smakowe. Oprócz białka sery zawierają tłuszcze, sole mineralne oraz witaminy. Obok warzyw i świeżych owoców sery należą do najbogatszych źródeł witamin! Zastępują mięso, a ich białko jest łatwiej trawione i bardziej przyswajalne przez organizm niż białko zawarte w mięsie. Na wycieczkach, jako trwalsze od wędlin, sery są doskonałym dodatkiem do chleba czy bułki.*

● *KAŻDY RODZAJ SERA posiada swoisty dla siebie format czyli kształt, zewnętrzny kolor skórki oraz smak. Są sery łagodne i pikantne. Sery I klasy oznaczone są w sprzedaży czerwonymi etykietami, gatunek II ma etykiety niebieskie.*

Plastyk, folia, warstwa parafiny białej albo czerwonej, jaką są powlekane — zabezpieczają sery przed wyschnięciem.

● *SER GIGANT występujący w handlu w formie dużych kręgów o wadze około 70 kg — to ementaler. Ma on charakterystyczne duże oczka wielkości orzecha laskowego!*

● *SER W FORMIE WAŁCA zwany salami, ze względu na swój kształt chętnie jest używany przez turystów. Salami ma oczka wielkości ziarenek pszenicy.*

Również ser myśliwski jako bardzo trwały i niedużo odpowiada warunkom turystycznym. Ma charakterystyczny wędzony smak.

● *JEŻELI ZOBACZYSZ SER o jasnożółtej barwie przerośnięty żyłkami pleśni koloru błękitnego, nie myśl, że stało się z nim coś niedobrego! To roquefort, o pieczarkowym smaku i zapachu, bardzo ceniony przez smakoszy, tzw. ser pleśniowy.*

(ag)

Typowa warzelnia serów. W wannach bulgocze mleko ogrzane do +30°C. Poddane jest ono działaniu szczepionki zakwasów i podpuszczki. Po odczerpaniu serwatki masę serową wkłada się do form i poddaje działaniu prassy pneumatycznej.

W dojrzewalni żółto! Każdy krąg sera potarty jest gąbką namoczoną w polioctanie winylu. Dojrzewanie goudy trwa minimum 6 tygodni.

Foto: A. Guziński

Czy lubisz mleko ?

● Jeśli tak — to bardzo dobrze, gdyż mleko zawiera: białko, tłuszcze, węglowodany, sole mineralne, witaminy — czyli wszystko, co jest niezbędne dla rozwoju organizmu i zachowania sił. Tym bardziej teraz, wiosną!

Dziennie POWINIENEŚ WYPIĆ OKOŁO 1 LITRA MLEKA. Jeśli nie lubisz mleka gotowanego, pij zsiadłe lub maślankę, która również zawiera wszystkie niemal składniki odżywcze mleka, z wyjątkiem tłuszczu i witaminy „A".

KEFIR TWOJEJ ROBOTY

● Do przegotowanego, ostudzonego i przelanego do czystych słoików mleka dodaj po łyżeczce kefiru kupionego w sklepie. W ten sposób „rozmnożysz" znajdujący się w kefirze kwas mlekowy i bakterie fermentacyjne. Już następnego dnia otrzymasz pyszny kefir własnej roboty. Teraz już nie musisz kupować buteleczki kefiru wyprodukowanego w mleczarni. Do przegotowanego mleka dodajesz odrobinę kefiru domowego i masz następną porcję... Wypróbowane i dobre!

KOKTAJLE NA OSTRO

● Dla tych, którzy nie lubią nawet kefiru (a znamy takich!) podajemy przepis na koktajle.

1. Do kefiru lub zsiadłego mleka dodajemy szczyptę kminku, soli i pieprzu do smaku. Doskonały jako dodatek do chleba, ziemniaków, klusek.

2. Do zsiadłego mleka lub kefiru wsypujemy sporą szczyptę mielonej czerwonej papryki, dodajemy sól, mieszamy.

KOKTAJL WIOSENNY

● Zamiast ostrych przypraw dodajemy drobno posiekany szczypiorek lub rzodkiewkę albo i jedno i drugie. Tak przyrządzona „mieszanka" zostanie z przyjemnością wypita na podwieczorek lub kolację.

(ag)

SZEŚĆ MINUT PIEKŁA

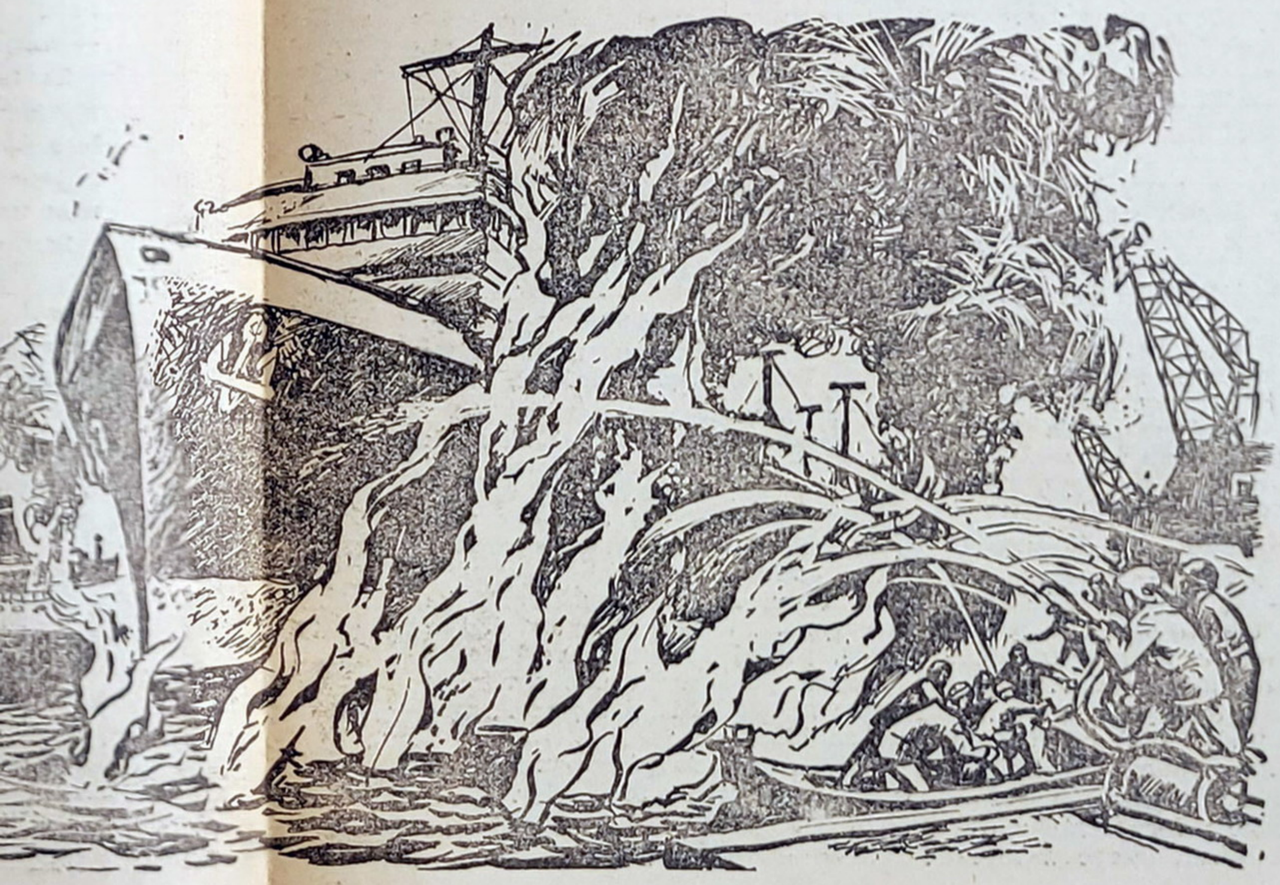

z załogi skacze za burtę, w wodę pokrytą cienką warstwą płonącej już miejscami ropy. Zostają natychmiast wydobyci, ale muszą być błyskawicznie dostarczeni do szpitala, gdyż grozi im śmierć. Skóra, pokryta ropą, nie oddycha. Trzeba ją momentalnie zmyć środkami farmakologicznymi. Pozostała załoga ucieka na brzeg po cumach, gdyż trap się pali. Na płonącym „Signi" pozostaje tylko kapitan Jacob Donnig i jego zastępca.

Godzina 18.20. Na molo, w okolicach rufy „Liski" pożar częściowo ugasiły przybyłe z miasta oddziały straży pożarnej. Rodziny marynarzy zgromadzone na rufie powoli przedostają się zapasowym trapem na tę właśnie wolną od ognia część molo. Dzieci nie płaczą. Rozszerzonymi oczami patrzą tylko na swoich ojców, którzy pracują na pokładzie przy wężach i armatkach pianowych. Pod wachlarzem wody z dziesiątków węży pożarniczych kobiety z dziećmi przedostają się molem na brzeg.

Godzina 18.25. Tysiące ludzi biegnie do portu. Na pobliskim stadionie toczył się mecz piłki nożnej. Przerwano go. Wzdłuż molo tworzą się długie kolejki ochotników: młodzież, żołnierze, dokerzy. Z rąk do rąk podawane są setki skrzynek z gaśniczym proszkiem.

Godzina 18.26. Krytyczne minuty. Na „Liski" płonie burta, lewa strona nadbudówki, 12 kajut, skrzydło mostku kapitańskiego. Ogień ogarnął też motorówkę ratunkową i ambulatorium. Z trzaskiem pękają szkła bulajów. Na molo pojawiają się nowe samochody. — miotacze piany. Setki ton wody z węży ochładza burty tankowców. Marynarze „Liski" walczą nie tylko o swoje życie, lecz o życie statku i portu...

Godzina 18.30. Rozkaz kapitana „Liski": — Rąbać wszystkie cumy! Pełna naprzód! Kierunek — pełne morze!

Kapitan wiedział, że „Liski" może lada chwila wybuchnąć, stać się zaczątkiem gigantycznego pożaru, kto wie, czy nie całego miasta Tuapse.

Tankowiec odbija od mola i natychmiast u jego lewej burty pojawia się holownik ratowniczy „Dedal". Wszystkie jego armatki wodne biją jak wściekłe w nadbudówkę, w burtę, w płonące kajuty „Liski". Ogień zaczyna przygasać...

Godzina 18.31. Już od dłuższego czasu na pokładzie „Signi" uwijają się strażacy. W zbiornikach „Signi" nie ma ropy, ale może wybuchnąć gromadzący się tam pod wpływem żaru gaz. Kapitan opuszczonego przez załogę statku dwoi się i troi.

Na brzegu, na dachach domów i balkonach — tysiące mieszkańców miasta. Wierzą, że pożar zostanie ugaszony, bo inaczej...

Godzina 18.40. Kapitan „Liski" przez megafon do kapitana „Dedala": — Dziękuję za pomoc! Teraz już sami damy sobie radę! Pomóż Finowi!

Godzina 18.42. Zapis kapitana w dzienniku okrętowym „Liski": „Pożar na statku zlikwidowany. Strat w ludziach i ładunku nie ma. Dziękuję załodze za dzielność i odwagę".

Tłumy z nabrzeża rozchodzą się o północy. Strażacy zwijają węże. Odjeżdżają karetki pogotowia, zabierając kilku poparzonych strażaków. Kapitan „Signi" zapisuje: „Około północy, po ugaszeniu ognia, władze portowe dostarczyły załogę na pokład".

Oprac. JAN STYKOWSKI
Rys. M. Kościelniak

WILKI na GRANICY

ALEKSANDER WIĄCEK
JERZY RUSZCZYŃSKI

ODCINEK 7.

NO I CO, ma pan już swoją koncepcję tej sprawy? — pytał porucznik Ryś po wysłuchaniu relacji Wierzby o jego wyprawie do Pieńska.

— Wydaje mi się, że cała ta historia układa się nawet dość logicznie — Wierzba rozsiadł wygodniej w fotelu. — Irma Hellmann mieszkała w Pieńsku i pracowała w tkalni „Wolność". W zeszłym roku, krótko po zakończeniu wojny, musieli ją zwerbować do tej konspiracyjnej roboty. Najpierw szukała kontaktów z żołnierzami WOP-u, żeby poznać możliwości przejścia przez granicę. Pomysł z tym upozorowaniem śmierci był nawet wcale sprytny. Zostawionym w płaszczu listem uspokoiła WOP i milicję, a sama zwiała za granicę. Przypuszczam, że gdzieś tam w zachodnich Niemczech musieli ją przeszkolić. Szyfry, miny, radiostacje — wie pan przecież, czego w tej robocie potrzeba. Tylko nie zdążyła nabrać praktyki, o czym świadczy jej zachowanie na dworcu. Mniej więcej przed tygodniem przerzucili ją do Polski. Oczywiście nieboszczka nie mogła pokazać się w Pieńsku, więc przysłali ją tutaj. Dostała na drogę tylko ten szyfrogram, resztę instrukcji czy rozkazów tu pewno miała odebrać. To są moje przypuszczenia.

— No dobra. A co dalej?

— Tu na nią czekali, wiedzieli, kiedy przyjedzie. Ten „śpiewak" przysłał po nią swoich ludzi na dworzec. Przebrali się w radzieckie mundury, które budziły najmniej podejrzeń. Pełno ich tu jest w szpitalu tym dawnym sanatorium Luftwaffe, za torem kolejowym. Myślę, że ci ludzie jej nie znali. Wiedzieli pewno tylko, jak jest ubrana. Kiedy zobaczyli, że Rusak ją prowadzi, wszystko zrozumieli. Znali drogę, więc pobiegli naprzód, żeby ich spotkać w tej pustej uliczce przy bramie parku. Resztę już wiemy. Irma siedzi gdzieś w bezpiecznym miejscu i tu już nosa nie pokaże. I co nam teraz zostało? Ten szyfrogram w ręku wrocławskiego dowództwa, ale wątpię, żeby go potrafili rozszyfrować. To nie takie proste, na pewno musieli użyć trudnego klucza. Niech go diabli! Mieliśmy w ręku taką dobrą nitkę i urwała się. Co robić dalej?

— Teraz radzę panu wyspać się. Ma pan już po czym odpoczywać. Potem pomyślimy, co dalej. Proszę mi tylko zostawić zdjęcie Irmy.

*

NASTĘPNEGO DNIA major Gruda wrócił z Wrocławia i zaraz wezwał do siebie Wierzbę. Sierżant przedstawił mu swoje przypuszczenia. Major zamyślił się głęboko.

— Tu nie ma co czekać — powiedział. — Trzeba jeszcze dokładniej rozpracować ten cały Pieńsk. Pojedzie pan jeszcze raz?

— Rozkaz, panie majorze. Ale, jeśli można zauważyć — dodał nieśmiało — to lepiej byłoby posłać kogoś, kogo tam jeszcze nie znają. Przyjechałem w mundurze, chodziłem po tkalni, nad rzekę, byłem na placówce WOP-u. Przydałby się tam raczej ktoś nowy, i to w cywilu.

— A jak pan myśli, kogo by posłać?

— Nikt mi w tej chwili nie przychodzi na myśl. Postaram się jutro przyprowadzić panu majorowi kandydata.

— Jutro? — zdziwił się major. — Zastanówcie się, Wierzba. Tu nie chodzi o byle przemyt. Tu chodzi o rzeczy dużo większe. W tej walce — kto czeka, ten przegrywa. Mam do was zaufanie, zlecam wam wybór człowieka. Oczekuję was za godzinę z kandydatem na Pieńsk. Wszystko będzie miał gotowe.

*

SŁUCHAJ, LEON — zagadał Wierzba — a chciałbyś pójść do cywila? I to dziś?

— Patrzcie go, ludzie, wariat, Wisła się pali! — zaśmiał się Szpak. — Mnie chcesz brać na takie kawały? A kto by mnie puścił?

— Na przykład ja.

— Coś ty, generał? Woda sodowa uderzyła ci na stryszek?

— Nie wierzysz? Chodź ze mną. Dostaniesz przepustkę, cywilne ciuchy, forsę.

— A kto ci powiedział, że chcę iść do cywila? Mnie tu dobrze. Zresztą — Szpak zamyślił się — gdzie ja pójdę? Rodzinę banderowcy wykończyli, domu nie ma...

— Wiem, Leonku, wiem. Nie do domu pójdziesz. Masz tu papieroska, siadaj i posłuchaj uważnie. Mam do ciebie taką prośbę: ubierz się w ten frak, co ci teraz kwatermistrz szykuje, jedź do Pieńska i zacznij pracować w tkalni „Wolność".

— Ja, w tkalni? Przecież znam się na tym jak wilk na gwiazdach. Chyba że zostanę dyrektorem.

— Po co zaraz dyrektorem? Możesz wziąć każdą pracę, jaką ci dadzą. Możesz choćby podwórze zamiatać, tę sztukę przecież w wojsku opanowałeś. Tu nie o to chodzi, co tam będziesz robić. To całkiem inna sprawa.

— No to gadaj prędzej, Wierzba, coś mnie zaciekawił cholernie.

— Widzisz, jest taki długi, niewidoczny łańcuch. Jeden jego koniec jest gdzieś za Łabą, a drugi — tu, blisko nas. Po tym łańcuchu chodzi różna swołocz. Tacy, co zabili Wielgosza i innych naszych kolegów. Musimy ten łańcuch wreszcie przeciąć, ale to nie takie proste. Jedno z ogniw tego łańcucha to właśnie tkalnia „Wolność". Tam siedzi jakaś cholera, która daje lipne zaświadczenia pracy tym, którzy tu się z zachodu wkręcają. Przejdzie taki granicę, papierek z tkalni weźmie i spokojnie jeździ po całym kraju, bohaterskiego pioniera zgrywa. Twoje zadanie polega na tym, żebyś ustalił, kto takie papierki daje.

— A jak myślisz, kto to będzie?

— Dobry jesteś — roześmiał się Wierzba. — Jakbym wiedział, to bym cię o ten wyjazd nie prosił. Może to dyrektor, może sekretarka, może jeszcze inny urzędnik. To właśnie musisz wywąchać.

— A to jakim cudem? Co ja jestem, pies? — oburzył się Szpak.

— Nie masz się czego obrażać. Na tym właśnie polega praca zwiadowcy: obserwować, łączyć w myślach fakty i podejrzenia, zestawiać z innymi wiadomościami. Musisz wiedzieć wszystko, co się dzieje w Pieńsku i okolicy. Musisz rozmawiać z ludźmi, wyciągać ich na zwierzenia. Słuchaj Leon...

— Ani rai się śni — wybuchnął nagle Szpak. — Jedź sobie sam albo wyślij starego. To nie dla mnie robota. Nie znam się na tym. Ja tu zostaję.

— Ty jesteś sprytny, Leon, a to najważniejsze.

— Co ty mi tu będziesz kadził? Sam sobie zamiataj tkalnię w Pieńsku.

— A ty durnia ze mnie nie rób, jak nie wiesz, o co chodzi — zdenerwował się Wierzba. — To ja podsunąłem ten pomysł majorowi, żeby ciebie wysłać. Zgodził się tylko dlatego, że ja za ciebie ręczę. Wierzę w twoje zdolności, spryt, przebiegłość, uczciwość, zaradność. Chcesz zawieść moje zaufanie? Ja tam już byłem i drugi raz nie mogę jechać, bo mnie ludzie widzieli w mundurze. Zrozum, że sprawa ważna, nawet bardzo ważna. Marnujesz się tu, chłopie, na gonieniu przemytników i szabrowników, a nie wiesz nawet, że tu idzie walka o wielkie rzeczy.

— Więc co ty chcesz, żebym wszystkich ludzi w tym Pieńsku śledził?

— Nie, tylko tych, którzy ci się wydadzą podejrzani. Na przykład personalnego, Seretiuk się nazywa. Nie tylko nazwisko, ale i jego sposób mówienia, wygląd — wszystko mi pasuje do banderowców. Zajmiesz się nim.

— O, to mi się podoba. Pogadamy sobie po ukraińsku, może farbę puści. Jak coś będę wiedział, zaraz zatelefonuję.

— Może z jego aparatu? Nie, tak nie można, staruszku. Będziesz pod naszą opieką. Umówmy się tak. W każdy poniedziałek i czwartek albo porucznik Ryś, albo ja będziemy na ciebie czekać przy stacji w Węglińcu. Przyjedziesz popołudniowym pociągiem. Odczekasz, aż ludzie pójdą, posiedzisz trochę w bufecie, a potem pójdziesz wolno drogą w stronę miasta. Gdzieś się tam zawsze znajdziemy.

— Wolałbym, żebyś ty przyjeżdżał. No, to idziemy po te ciuchy?

C.d.n.

Rys. Jan Rocki

SPÓDNICZKI

Na wiosnę marzy się o nowej spódniczce. Oto 3 propozycje sportowych spódniczek.

Klasyczna spódniczka z kontrafałdami z przodu i z tyłu. Szlufki na paseczek z tego samego materiału. Szerokie stębnowania.

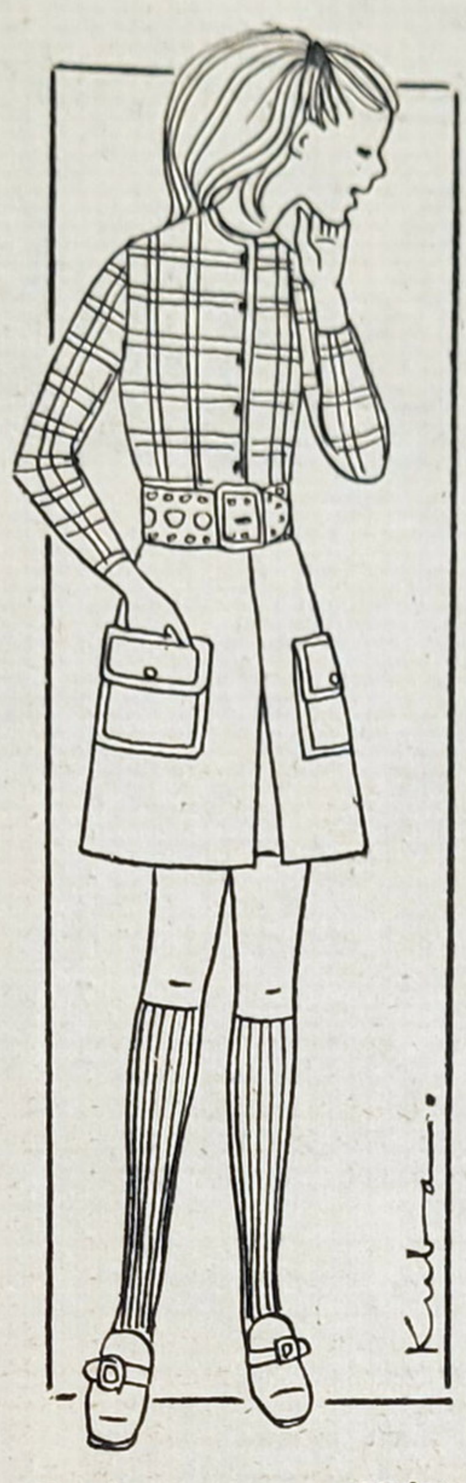

Prosta, sportowa spódniczka z kontrafałdą z przodu. Dwie duże kieszenie z ozdobną klapką, ostębnowane. Modny, szeroki pasek nabijany metalowymi ozdobami.

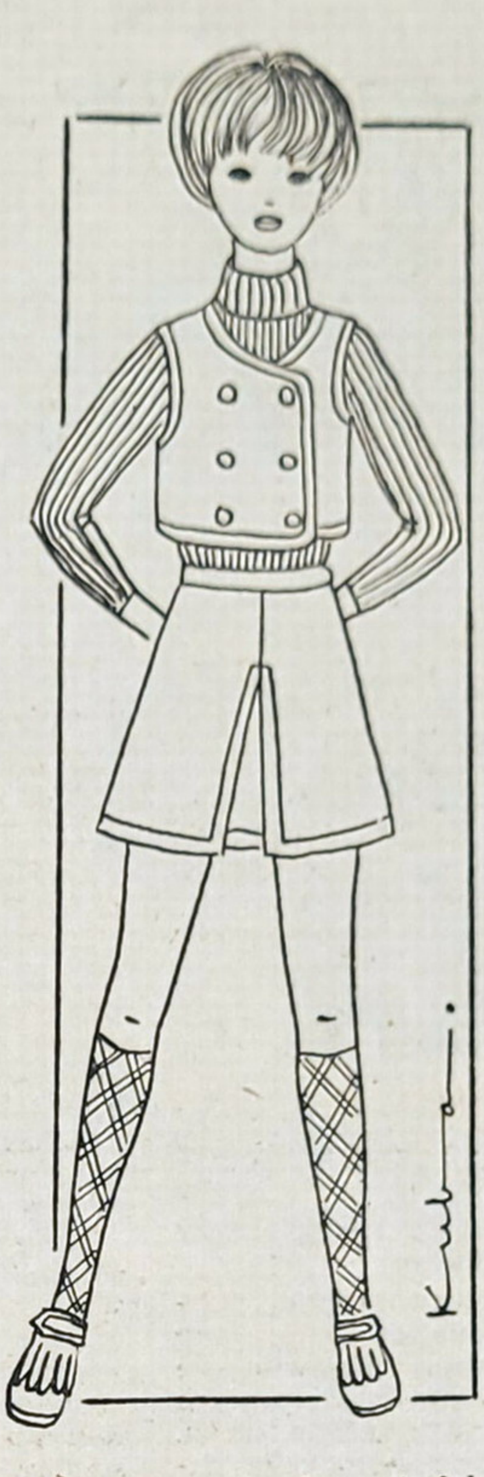

Jeżeli mamy więcej materiału, można uszyć spódniczkę z kamizelką. Spódniczka prosta z szeroko ostębnowaną kontrafałdą. Kamizelka b. krótka, dopasowana, również ostębnowana. Materiał w jodełkę lub drobną kratkę.

GRUSZKI NA WIERZBIE

POWIEDZENIE — „prędzej gruszki wyrosną na wierzbie" oznaczało dotychczas rzeczy nieziszczalne. Tymczasem gruszki na wierzbie wyrosły. I to w Polsce, ściślej w ogrodzie doświadczalnym Zakładu Dendrologii i Pomologii PAN w Kórniku. Nie jest to zasługą zakładu, gdyż kórnicze gruszki na wierzbie są figlem przyrody. Nie wiadomo nawet, czy mamy tu do czynienia z gruszą o liściach wierzby czy też wierzba została samoistnie zaszczepiona gruszą.

Nie jest to jedyny tego typu dziwoląg natury. Podobne okazy wierzbo-gruszy znajdują się również we wsi, w powiecie wrzesińskim. Dwie wierzby rodzą tam owoce wielkości śliwki, ale o kształcie i smaku gruszek polnych. Drzew tych nie udało się rozmnożyć, mimo prób dokonywanych przez botaników i dendrologów. Fenomen pozostaje nie wyjaśniony — choć przekreślił popularne przysłowie.

GORĄCA PLAŻA

NIEDALEKO MIASTA Jużnyj Kurilsk znajduje się gorąca plaża — miejsce odwiedzane przez mieszkańców przez okrągły rok. U podnóża wulkanu wydobywa się bowiem bez przerwy gorąca woda i para wodna. Nawet w najtęższe mrozy można tu z powodzeniem kąpać się w morzu i wypoczywać na plaży w obłokach ciepłej pary.

W najbliższych latach energia elektryczna uzyskana z gorących wód podziemnych będzie oświetlała całe miasto. Zbudowana tu zostanie druga w Związku Radzieckim elektrownia pracująca dzięki parze wydobywającej się z głębi ziemi.

W DŻUNGLI... MAŁO DREWNA

W DŻUNGLI TROPIKALNEJ, gdzie opady deszczu wynoszą rocznie 2000 do 4000 mm, drzewa nie muszą zabezpieczać się przed suszą, mają cienką korę i rosną w tempie wprost fantastycznym. Bambusy w ciągu doby wyrastają ponad pół metra w górę, a np. drzewo Balsa osiąga w ciągu 2 i pół lat wysokość 16 metrów. Mimo takiego przyrostu, zapas drewna na 1 ha dżungli jest niewielki, o wiele mniejszy niż w naszych lasach.

Pytaj — odpowiemy

Czy redakcja może napisać o lotnikach, którzy strącili najwięcej hitlerowskich samolotów podczas II wojny światowej:

Powietrzne ASY

W DZIAŁANIACH prowadzonych podczas II wojny światowej poważną rolę odegrało lotnictwo.

Po zakończeniu wojny, specjalna komisja aliancka przystąpiła do opracowania listy zestrzeleń hitlerowskich samolotów przez pilotów państw walczących z Niemcami. Na liście tej 12 pierwszych miejsc zajmują lotnicy radzieccy.

Pierwsze miejsca z 62 zestrzeleniami pewnymi zajmują: ówczesny major, obecnie generał lejtnant Aleksander Kożedub. Za swe wspaniałe wyczyny został on trzykrotnie wyróżniony tytułem Bohatera Związku Radzieckiego. Na drugim miejscu znajduje się inny, nie mniej słynny lotnik radziecki, wtedy pułkownik, obecnie generał lejtnant Iwan Pokryszkin. Za strącenie 59 samolotów Luftwaffe został również trzykrotnie odznaczony Złotą Gwiazdą Bohatera Związku Radzieckiego. Tuż za tą dwójką, z 56 zestrzeleniami pewnymi znajduje się mjr Grzegorz Reczkałow.

Dopiero 13 miejsce zajmuje pierwszy pilot amerykański, jest nim — mjr Richard Bong, mający na swym koncie 40 zestrzeleń pewnych. Jego rodak mjr McQuire z 38 pewnymi zestrzeleniami jest następnym na liście. Dalsze miejsca zajmuje pierwszy pilot brytyjski — płk John Johnson mający tę samą liczbę zestrzeleń co jego poprzednik McQuire. Dalej wymieniony jest Francuz — por. Pierre Clostermann mający 33 zestrzelenia pewne. Dwa następne miejsca zajmują piloci brytyjscy: płk Malan i ppłk Finuncane, obaj po 32 zestrzelenia pewne. 31 strąconych samolotów ma na swym koncie Amerykanin polskiego pochodzenia — płk Gabreski. Po nim idzie Anglik — ppłk Douglas Bader z 23 zestrzeleniami pewnymi. Wsławił się on tym, iż mimo amputacji obu nóg w 1931 roku nie zrezygnował z latania na samolotach myśliwskich, a nawet osiągnął wyniki, jakimi rzadko który pilot może się poszczycić.

Wśród tych najlepszych nie zabrakło i Polaków. Na liście alianckiej znajduje się ich czterech. Pierwszym jest płk Stanisław Skalski, który ma 19 pewnych zestrzeleń. Tuż za nim znajduje się ppłk Witold Urbanowicz z 17 pewnymi zestrzeleniami, a następnie walczący w polskich dywizjonach — Czech ppor. Francisek, mający 17 zestrzeleń. Z tą samą liczbą strąconych samolotów miejsce tuż za nim zajmuje kpt. Horbaczewski. (jk)

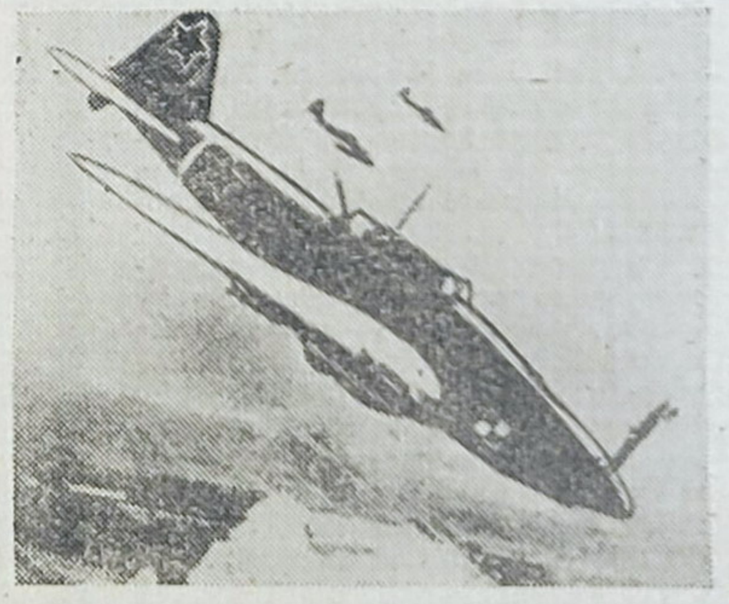

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61, Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 2114. K-79

C. d. ze str. 1

na niej transparenty głosiły, że Legnica i cały Dolny Śląsk wracają do Polski. Wreszcie samochód zatrzymał się, na dach szoferki wdrapał się jakiś człowiek i zaczął przemawiać:

— Rodacy! Nasze prastare ziemie wracają do Polski! Rząd Tymczasowy apeluje do wszystkich Polaków, aby osiedlali się na tych ziemiach...

Ludzie reagowali różnie. Jedni nie dawali wiary i wybierali się w dalszą drogę, inni zastanawiali się, czy nie zostać. Moi rodzice postanowili zatrzymać się chwilowo, rozejrzeć się w sytuacji i dopiero wtedy podjąć ostateczną decyzję.

Tak zostałem jednym z pierwszych mieszkańców Legnicy. Wyszukaliśmy sobie piękne, czteropokojowe mieszkanie przy Martin Luter Strasse.

Niezwykła DRUŻYNA

Dla mnie zaczęło się nowe życie. Całe dnie wałęsałem się po mieście, plądrowałem puste mieszkania i znosiłem do domu najprzeróżniejsze zabawki. Na jednym ze strychów, w częściowo zburzonym domu znalazłem prawdziwy skarb. Prawie nowy, polski rower, na drewnianych obręczach i balonowych oponach. Od tego momentu nie rozstawałem się z nim nawet na chwilę. Od rana do wieczora jeździłem po mieście.

Kiedyś, na niewielkim placu przed domem, spostrzegłem grupę młodych chłopców ustawionych w dwuszeregu. Najwyższy z nich wydawał jakieś komendy. Kiedy podjechałem bliżej, podszedł do mnie i zaproponował:

— Organizujemy drużynę harcerską. Jeżeli chcesz, możemy ciebie przyjąć...

Nie namyślałem się długo. Podałem drużynowemu swoje nazwisko i imię, i następnego dnia zgłosiłem się na zbiórkę.

Znalazłem się teraz w kręgu kilkunastu rówieśników, z których większość — podobnie jak ja — spędziła wojnę na robotach przymusowych w Niemczech. Tylko nasz druh — na imię miał Marek — spędził całą wojnę w Warszawie, brał udział w powstaniu i dopiero po jego kapitulacji został wywieziony na Dolny Śląsk. Mimo swoich piętnastu lat był bardzo poważny.

Na naszą główną kwaterę zajęliśmy jedno z pustych mieszkań w centralnym punkcie miasta. Na drzwiach wejściowych zawiesiliśmy wyciętą ze sklejki lilijkę oraz trzy litery: ZHP. Poza obszerną harcówką, mieliśmy w naszym lokalu pomieszczenie na przyszłą modelarnię, magazyn z różnymi rekwizytami oraz pokój, w którym mieszkał druh drużynowy. Kiedy urządziliśmy się już jako tako, druh zaczął nas uczyć musztry oraz patriotycznych piosenek. Wreszcie, któregoś dnia zarządził:

— Jutro wszyscy przyjdą elegancko i czysto ubrani! Ponieważ nie mamy mundurków, każdy sobie uszyje biało-czerwoną opaskę z napisem „ZHP". Po raz pierwszy wyruszymy na miasto.

W ostatnią niedzielę maja, punktualnie o godzinie dziesiątej rano na ulicach Legnicy pojawiło się szesnastu wyrostków maszerujących środkiem jezdni, w zwartym szyku, ze śpiewem. Ludzie — na nasz widok — zatrzymywali się na chodnikach, uśmiechali się do nas, klaskali.

Wróciłem do domu zachrypnięty, zmęczony, ale bardzo szczęśliwy. Po raz pierwszy zrozumiałem, że Niemcy nie mogą już nic nam zrobić, że możemy śpiewać na cały głos piosenki, których niedawno nie śmielibyśmy nawet nucić.

Na następnej zbiórce druh rozdał nam kartki z adresami różnych, pracujących już polskich instytucji i urzędów, po czym podzielił wszystkich na trzyosobowe patrole:

— Ludzie przyjeżdżają do miasta, nie wiedzą gdzie się podziać, gdzie załatwić swoje sprawy, gdzie dostać coś do zjedzenia. Będziecie informować ich, wskazywać drogę, a — jak trzeba — to i zaprowadzicie na miejsce. Możecie też namawiać niezdecydowanych, żeby pozostali w Legnicy.

Mnie i dwóm kolegom, którzy również posiadali rowery, drużynowy przydzielił jako teren działania odległą rogatkę, przez którą przejeżdżały tłumy ludzi. Na pierwsze zadanie nie czekałem długo. Po kilkunastu minutach pojawiła się na szosie furmanka zaprzągnięta w chudego, ledwie powłóczącego nogami konia. Na stercie pierzyn leżał — blady jak papier, obandażowany — chłopiec. Nie dawał znaku życia. Obok niego siedziała zalana łzami kobieta. Kiedy podskoczyłem do wozu spytała:

— Gdzie tu można znaleźć lekarza?

— A co się stało? — odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

— Kiedy odpoczywaliśmy w jednej z wiosek, syn znalazł jakiś pocisk i chyba próbował go rozebrać, bo usłyszeliśmy tylko wybuch i krzyk syna...

— Proszę jechać za mną! Wiem, gdzie jest szpital — powiedziałem wskazując na rower.

Po kilku minutach chłopca zabrano na salę operacyjną w szpitalu wojskowym.

Okazało się, że nasza akcja była bardzo potrzebna. Każdy patrol mógł się pochwalić spełnieniem jakiegoś pożytecznego czynu.

Nie było mi dane pozostać dłużej w tej niezwykłej drużynie, moi rodzice postanowili przenieść się do Jeleniej Góry, aby tam pozostać na stałe. Często jednak wracam myślami do tych pierwszych dni, do pierwszej drużyny harcerskiej i do naszego niezwykłego drużynowego, druha Marka.

STANISŁAW KOŚCIN
Rys. J. Rocki

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ŁAMIGŁOWKA GEOGRAFICZNA

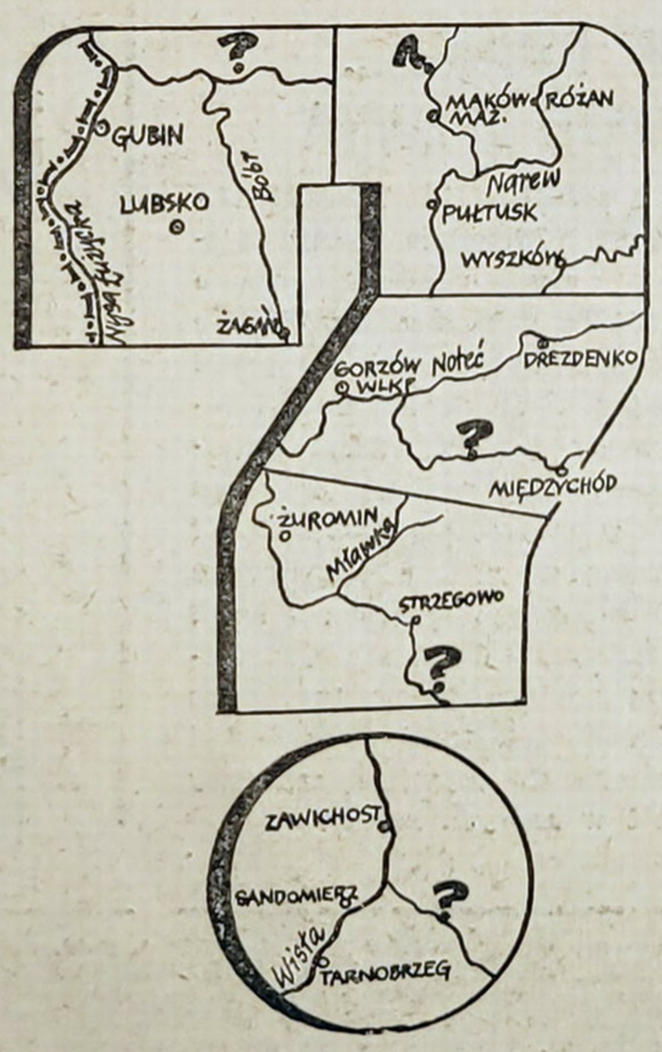

JAKIE RZEKI znajdują się na pięciu wycinkach mapy Polski, których miejsce oznaczono znakami zapytania?

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać. Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane bony książkowe po 20 zł.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE KONIKÓWKI PZU Z NRU 31

HASŁO: DOBRE OPANOWANIE TECHNIKI JAZDY NA ROWERZE ZAPEWNI CI BEZPIECZEŃSTWO.

Nagrody wylosowali:

BUDZIK: Czesław Gac — Kuźnia 43.

PIŁKI DO SIATKÓWKI: Krystyna Żelazo — Rzeszów; Józef Michałek — Sleszowice 27.

KOMETKI: Stanisław Kinderman — Nakło n/Notecią; Ludwika Bulińska — Bydgoszcz.

BONY KSIĄŻKOWE: Halina Daniel — Nowa Dęba; Krystyna Lasoń — Nowa Góra 356; Bożena Kołakowska — Barczewo; Alicja Widerska — Wrocław; Aleksandra Ostrowska — Słubice; Andrzej Hołub — Trawniki; Marek Karkowski — Radzice Duże; Andrzej Babiak — Warszawa; Jan Woźniak — Gniezno; Tadeusz Szwed — Poręba.

ROZWIĄZANIE KWADRATÓW MAGICZNYCH Z NRU 30

Znaczenie wyrazów: Czad, zero, Arab, doba, pułk, udar, Łaba, krab, atak, tama, Amur, karp, szok, zebu, ober, kura, park, atol, rogi, klin.

Bony książkowe po 20 zł wylosowali: **Jolanta Balcerek** — Piaseczno k/W-wy; **Józef Baran** — Nowy Żmigród; **Regina Czapnik** — Mzurowa 32; **Teresa Jarecka** — Krzykosy; **Zbigniew Kniaziewicz** — Augustów; **Dorota Miszczuk** — Wrocław; **Andrzej Przybylski** — Puszczykowo 3; **Ewa Przystalska** — Tarnowskie Góry; **Janusz Siodlak** — Jeleń; **Bogumiła Zając** — Pełnatycze 36.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KOŁOWEJ Z NRU 32

Znaczenie wyrazów. Kołowo: winda, okres, Kercz, tetna, korab, zuber, gąbka; dalia, rurka, Irena, zebra, rzeka, nawyk, bania, trasa, grota, Niasa, agawa, Drawa, kalka.

Dośrodkowo: Oliwa, Warka, Narwa, Akaba, treny, obiad, rzepa, szata, obraz, krzak, rubel, zgaga, obłok, taran, Izera, Adana.

Hasło: Idee Lenina wiecznie trwałe.

Bony książkowe po 20 złotych wylosowali: **Maciej Augustynek** — Chrzanów; **Elżbieta Broniszewska** — Konin; **Elżbieta Dąbrowska** — Ełk; **Leszek Kosmala** — Pyrzyce; **Anna Kraszewska** — Dąbrowa Górnicza; **Danuta Kurpios** — Gdańsk-Wrzeszcz; **Mirosława Lachowicz** — Zbąszyń; **Urszula Siemek** — Pyskowice; **Janusz Szafruga** — Warszawa 12; **Błażej Wierzbicki** — Nietulisko Duże 63.